Nr. 8—10. Sierpień—Październik 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzęta ochraniać“ znaczy „ochraniać ludzi“. *Castelli.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta.

Przez St. Polaczka.

Ciąg dalszy. [1]

Znaczenie ochrony zwierząt w życiu umysłowym ludzi.

Ochrona zwierząt wywiera również bardzo wielki wpływ na umysłowe życie człowieka, pozwala ona bowiem człowiekowi zwracać uwagę na życie, zachowanie się i czynności zwierząt i nadto poucza go, jak ma ich używać.

Ochrona zwierząt bierze je pod każdym względem w opiekę i rozpościera nad nimi poniekąd swoję opiekuńczą rękę, aby ich bez powodu nie zabijano, nie niepokojono i nie dręczono. Mógłbym ją słusznie nazwać owym duchem opiekuńczym zwierząt, który przebywając na niebotycznych szczytach gór, zstępuje od czasu do czasu między ludzi — owym duchem, który w Schillera poezyi: «*Alpejski Myśliwy*“ z rozpadliny skał wyszedłszy ochrania przed pociskiem myśliwego kozicę tak od niego przypartą, że już nigdzie sposobu ucieczki nie widzi:

“A wtedy z górskich skał rozpadliny
wystąpił jakiś duch i pan gór,
do niego doszła skarga zwierzyny,
pomścić chciał i zstąpił z chmur.
Czemu — rzekł groźnie — twe strzały, człecze,
siejące wszędzie jęk, płacz i mór,
dochodzą tutaj, gdzie zwierząt pieczę
mam powierzoną? Wszak w ziem przestworze
każde stworzenie przebywać może.“

[1]) Ob. Nr. 1. i 2. *Opiekuna* z b. r.

Jak kozica na wolnych gór szczytach pod obroną owego ducha opiekuńczego żyje, tak cały świat zwierzęcy, mianowicie ten spokojny świat zwierząt, które człowiekowi żadnej szkody nie przynoszą, ani też na dzieła rąk jego i mienie nie czyhają, żyje pod opieką Boga-Stworzyciela, który zwierzętom dał życie, aby się nim cieszyły, jakoteż pod ochroną uczciwych ludzi, którym również dozwolono cieszyć się dziełami stworzenia.

Życie zwierząt, które ożywia przyrodę i nastręcza bardzo wiele pięknych, przyjemnych, ducha rozweselających obrazów, jest dla człowieka myślącego źródłem wielu przyjemności. Takich kilka obrazów przedstawię poniżej.

Dla poważnego i myślącego człowieka jest to wzniosłe że początek dziejów rodu ludzkiego i jego przyszłość łączy się według najgłębszych planów Bożego ducha z owym pokojowym stosunkiem ludzi do zwierząt.

I w raju, nim grzech i odstępstwo od Boga ów przełom i rozdwojenie w świecie zrobiły, obchodził się człowiek ze zwierzętami po przyjacielsku, one bez obawy łasiły się około niego, jak około swojego przyjaciela, którego wyższość nad sobą odczuwały, i który dopiero później, gdy sam zstąpił z drogi pobożności i posłuszeństwa, stał się dla nich katem i ciemiężcą. Ale gdy obiecana jutrzenka lepszego czasu zaświta nad tym biednym światem, który w walce między światłem i ciemnością bezustannie wzdycha do owego proroctwa Jezajaszowego o wielkim pokoju, który między ludźmi i zwierzętami i między jednymi i drugimi zapanuje, wtedy lwy mieszkać będą z jagnięty, lamparty spokojnie około kóz leżeć będą, a mały chłopczyk i cielęta i młode lwy i bydlątka wspólnie na łące paść będzie. Gdy bydło i niedźwiedzie spokojnie w przyjaźni i zgodzie pójdą razem na paszę, wtedy ludy miecze na lemiesze, a dzidy na sierpy zamienią.

Tak mówi prorok.

Jest to nadzieja pięknej przyszłości, która nam się także w wielkich słowach Apostoła Pawła objawia, nadzieja tak orzeźwiająca, jak owa chwila, gdy po nocy długiej i niespokojnie w cierpieniach i troskach przepędzonej, spostrzegamy zdala, że niebo się złoci, i gdy z radości wzrok nasz skierujemy tam, skąd owo oczekiwane, miłe światło zabłyśnie. Słowa Pawła brzmią: «Trwożliwe wyglądanie stworzenia oczekuje objawienia synów Bożych.» (List do Rzymian, 8. 19).

«Prawie mimowoli przy czytaniu słów powyższych na myśl

przychodzą nam zwierzęta. Bez wątpienia wiele zwierząt, jak i wielu ludzi, lepszej potrzebuje doli; bez wątpienia w sercu niejednego rodzi się niemal żądza lepszego bytu. Jeżeli św. Paweł rzeczywiście o świecie zwierzęcym myślał, to należy mu się od niego (gdyby tylko o tym wiedział) wielka wdzięczność. Jeżeli zaś słowa te odnoszą się do całej ziemi, to i zwierzę jako istota czująca i tworząca znaczną część żyjącego świata, musi tymi słowy być objęte. Św. Paweł przepowiada wielkie przeistoczenie. Ziemia otrząśnie się raz z swych okowów jak motyl z kokonu go krępującego, a może też wtedy i zwierzę zrzuci raz z siebie kajdany niewoli. Kto długo oczekuje, zasługuje zawsze i wszędzie na względy i pociechę, jeżeli mu je zapewnić jesteśmy w stanie»

Takie zdanie wypowiada *Scheitlin*, wielki przyjaciel świata zwierzęcego. Ludzie największych zdolności, najwięksi geniusze zajmowali się zwierzętami i starali się zbadać cel ich życia, ich przeznaczenie, ich nadzieje i ukryte życie ich duszy.

Myśli tych wielkich geniuszów i serc wchodzą jak promyki światła i nauki, jak ciepłe i orzeźwiające słońce w umysł człowieka, budząc w nim miłość i przywiązanie do tych istót, o których wielki Stworzyciel nie zapomina, na którego każdy spogląda i który ich w swoim czasie żywi.

Przywiązanie dzieci do zwierząt.

Dzieci są wogóle do zwierząt bardzo przywiązane. Garną się do nich z wielką przyjemnością, bawią się z nimi i obchodzą z nimi bardzo delikatnie, szczególniej z młodymi zwierzętami, i chciałyby z nimi mówić, jak z istotą, z którą na poufałej pozostają stopie. Pozwalają im uczestniczyć w swoich zabawach i ucztach, a gdyby tylko rodzice pozwolili, jakżeby chętnie brały tych miłych towarzyszów do swego pokoju i do swego łóżka! Jakże chętnie chciałyby mieć zwinną i wesołą wiewiórkę w pokoju! Jak chętnie chciałyby zabrać z sobą do domu tę małą, miluchną kozę, którą idąc na przechadzkę w polu widziały! Z jakąż radością wszystkie te miłe zwierzątka chciałyby dzieci nasze mieć za towarzyszów i uczestników zabawy!

Rzecz to bardzo naturalna. Zwierzęta jako istoty żyjące, wesołe i piękne, bardzo na umysł dziecięcy oddziaływają. A miłe dla oka zachowanie się młodego zwierzęcia, które objawia wielką zwinność, powab i wdzięk w swoich ruchach, pobudza myślące dziecko do niezmiernej radości. Z prawdziwym zachwytem śle-

dzą one zabawne ruchy bawiącego się kotka; z nieutajoną radością patrzą na króliki, jak obsiadły dokoła przyniesioną im w koszyku trawę; z dziecinną rozkoszą cieszą się z rzeźwości maleńkich kurcząték, które ku wielkiemu zdziwieniu dzieci, zaledwie z jajka wyszedłszy, biegną żwawo za matką, rozumiejąc każdą jej przestrogę i pieszczotę; z jakimż zadowoleniem patrzą one na małe gąseczki, które około matki się gromadzą; z jakąż uciechą bawią się z łagodnym barankiem, któremu na szyję wiążą czerwoną wstążeczkę, biorąc go na kolana, aby się z nim popieścić! I słusznie dziateczki to czynią — są to bowiem najczystsze uciechy, wskutek których budzą się w umyśle i serduszku dziecka pierwsze samodzielnej miłości objawy. W tym przywiązaniu dzieci do zwierząt tkwi dla dojrzałych ludzi nauka, aby i oni byli zwierzętom przychylni i życzliwi, bo i słowa Jezusa Chrystusa w tym znaczeniu wyrzeczone: «Stańcie się jako dziatki» nie znaczą nic innego, jak to, że Zbawiciel każe nam naśladować małe dziatki w ich niewinności i szczerości, w ich wesołości i otwartości i przywiązaniu ku światu zwierzęcemu. Jest to rzeczą dowiedzioną, że dzieciom podobają się bardzo bajki, w których występują zwierzęta i że sprawia im to niemałą przyjemność, gdy im się przedstawi zwierzęta z ludzkimi myślami i uczuciami. Wielu pisarzy obcych i naszych w swoich dla dzieci przeznaczonych dziełkach wyprowadza zwierzęta przed oczy dziatek i umieją umysł dzieci w prosty a trafny sposób pozyskać dla zwierząt, które z nimi w przyjaznych żyją stosunkach, n. p. gdy autor pozwala dziecku do powracającej jaskółki poufale przemówić:

> Jaskółeczko moja! jużeś to przybyła?
> Jakżeś-my ci radzi, żeś do nas wróciła!

Przyjazne to uczucie dla zwierząt i rozumne obcowanie szczególniej z tymi, z którymi w bliższych pozostajemy stosunkach, powinny być dla człowieka drogą spuścizną, jaką z lat dziecięcych odziedziczył.

Zwierzę ma prawo używać wolności i przyjemności życia.

Ochrona zwierząt dąży do tego, aby zwierzę bezprawnie nie było prześladowane. Zwierzę spokojne, szkody nikomu nie przynoszące, a w wielkim gospodarstwie natury bardzo ważną

odgrywając rolę, ma prawo cieszyć się z swego życia i używać bez przeszkody wolności i swobody.

Dlatego pozbawianie ptaszków wolności i zamykanie ich do ciasnej klatki, jak to się bardzo często dzieje, jest bezprawiem. Niektórzy ludzie mają pasyją zastawiać sidła na każdego ptaszka. Niech tylko jaki darmozjad usłyszy śpiew w ogrodzie lub w polu, w lesie lub w gaju, już usiedzieć nie może, wybiega zaraz i zastawia sidła, zawiesza lepy lub innym jakim sposobem na życie ptaszyny nastaje. I po co? Jest to tylko chwilowa głupia fantazyja, że to pięknie mieć śpiewaka w klatce, zawieszonej w pokoju, albo chce więźnia sprzedać, aby kilka centów zarobić, a potym u żyda przepić. Nie zważa on na to, że biedny więzień, wolności i przyjemności życia wszelkich pozbawiony, długo tęsknić będzie, że śpiew jego na wolności tylu rozwesela ludzi, gdy tymczasem zamknięty w izbie, trawi dni w smutku i niedoli -- na rozmyślaniu o swoim opłakanym losie.

Kto widział tęsknotę ptaszka, nagle wolności pozbawionego i w ciasnej klatce zamkniętego, który przed chwilą w zielonym pachnącym lesie albo w ustrojonych w wiosenną zieloność ogrodach tak wesoło bujał; kto widział i ludzkiem zrozumieć mógł uczuciem, jak zwierzątko to trzepoce się aż do znużenia i nie ustaje robić daremnych wysiłków, ażeby z poza strasznej wydostać się kraty, i jak ono w naprężeniu. niepokoju i tęsknocie patrzy przez okno z smutkiem i boleścią na bujające swobodnie za oknem ptaki, — ten nie zdecyduje się tak łatwo, jeżeli zdolnym jest uczuć litość, takiego zwierzątka uwięzić; a jeżeli miał sposobność widzieć, z jaką radością schwytany ptaszek odlatuje, gdy mu smutną otwarto klatkę, jak wesoło roztacza skrzydełka i pieśń dziękczynną nuci, — ten gotów każdemu zwierzęciu, któremu odebrano wolność, napowrót ją zwrócić. To jest czyn miłosierdzia i uczucia uczciwego, które człowiekowi zjednywa cześć — uczucia, do którego każda ma przystęp istota, w doli i niedoli, w radości i smutku.

Mój mały synek przyniósł pewnego dnia z radością — waham się, jak mam powiedzieć — dziecinną. czy dziecięcą — do domu poświerkę trznadla i pokazał mi go, zamknąwszy go wprzódy do klatki przeznaczonej dla kanarka. Oświadczył mi, że czuje się bardzo szczęśliwym z posiadania tego pięknego ptaka, otrzymanego od innego chłopca, który go schwytał. Nie byłoby dla mnie nic trudnego przekonać go o tym, że dopuściłby się bezprawia względem zwierzątka, gdyby je zamknął; przed-

stawiłem mu atoli, jakby mu to było przykro, gdybym go na dłuższy czas w ciasnym pokoju zamknął — i nie pozwolił chociażby nawet miał ochotę, pobiegać na wolności z innymi chłopcami; powiedziałem mu, że żywienie tego ptaszka sprawi mu pewne trudności, bo nie wie, czym on się żywi — i tym sposobem nakłoniłem go do tego, że sam życzył sobie użyć tej przyjemności, aby widzieć, jak ptaszek wesoło z otworzonej klatki przez otwarte okno odleci. Otworzył rzeczywiście okno, otworzył klatkę i pozwolił ptaszynie odlecieć — a ja wierzę, że w tej chwili dusza jego błogiego doznała uczucia, że dokonał czynu rozumnego, sprawiedliwego i ludzkiego. Radość, jakiej doznał teraz, była z pewnością większą i trwalszą — niż ta, jakiej doznał, gdy mu ptaszę darowano.

Ptaszkom śpiewającym i innym, tak przyjemnie przyrodę rozweselającym zwierzątkom, darujmy wolność, a jeżeli ich w celach naukowych na pewien czas tejże pozbawiamy, to później pozwólmy im do ich powrócić żywiołu. Ich wdzięki i wesołość możemy u nich tylko obserwować wtedy, gdy się na wolności znajdują. Spostrzeganie wolnego życia zwierząt tylko w wolnej przyrodzie człowiekowi uczuciowemu i rozumnemu sprawia wielką przyjemność, a radość, jakiej doznajemy na widok porywających obrazów przyrody i tych zajmujących i przyjemnych okoliczności, które się zawsze oczom naszym i uszom przedstawiają — należy do najczystszych i największych przyjemności, których człowiekowi używać wolno. A rzecz to ważna, żeby ludzie w przyjemnościach przyrody brali udział, bo one duchowi ludzkiemu wskazują piękno, podnoszą go i uszlachetniają — co pod każdym względem przynosi człowiekowi błogosławieństwo. Wszak nie może to być rzeczą obojętną, gdzie człowiek dla siebie szuka przyjemności i skąd czerpie pociechę, oraz zadowolenie.

Obrazy z życia zwierząt.

Każdy wdzięk przyrody podnosi ducha, serce i umysł niezepsutego człowieka. Kto wobec tego jest zupełnie obojętnym, okazuje brak uczucia i poczucia do tego, co piękne i wzniosłe — a zmysłu tego pozbywamy się często wskutek trosk i przykrości codziennego życia. Nie potrzeba bezgranicznie i ustawicznie tylko tymi dla przyrody uczuciami się zajmować; byłoby to niestosowne dla życia praktycznego, dla jego najróżnorodniejszych a często bardzo ciężkich zadań; ale wdzięk pięknej, spokojnej

przyrody sprowadza dla duszy człowieka, troskami zaniepokojonej i życia przeciwnościami skołatanej, pokój i dodaje jej sił do dalszéj z życiem walki.

Jakże nas zachwyca wspaniałość gwieździstego nieba i wielkość szerokiego przed naszymi oczyma rozpościerającego się morza! Jak zachwyca nas szumiący las i piękność kwiecia w ogrodzie, jak cudowna szata pachnącego kwiatka! Jak zachwyca także i pobudza w przyjemny sposób umysł nasz życie zwierząt, okolicę naszę zamieszkujących! Las byłby dla nas pusty, gdyby w nim ptasząt nie brzmiały głosy: melodyjny śpiew drozda, wesołe śpiewanie zięby i dziwne kukułki głosy. Głosy tych upierzonych śpiewaków odnawiają w nas z każdym nowym rokiem żywe uczucia, że luba powróciła wiosna. Jakże ciche byłyby [nasze ogrody po wsiach i miastach, gdyby między gałązkami drzew i krzewów nie uwijały się lekkie ptaszęta! Najprostsze życia zwierząt objawy do naszego mile przemawiają umysłu. Gdy kogut, ów prorok domowy, oznajmia nam, że ranek nadchodzi, gdy gołębie gruchają na dachu, gdy skowronek z swoimi trylami wysoko ponad zielone niwy się wzbija, witając wesołą piosenką światło nowego dzionka, piosenką, za którą człowiek w czasie długiej zimy tęskni, pomnąc jak ona w lecie podczas rannej przechadzki rozbrzmiewała wszędzie; gdy jaskółka ćwirka, a przepiórka «bije»; gdy kuropatwa na polu czule drugą przyzywa; gdy zięba na drzewie, z swoim sąsiadem w tymsamym lesie rozmawiając, posyła mu pozdrowienie i wzajemnie nań czeka, aż się usłyszeć pozwoli; — to wszystko na ludzki umysł wpływ wywiera nie mały.

A cóż za piękne obrazy spokojnego życia przedstawiają się oczom badacza zwierząt? Jakże miłego widoku dostarcza pasąca się w zielonym lesie rodzina sarn, rodziców z dziećmi! Cóż za przyjemne ruchy, jak piękna postawa tych pierzchliwych, o roztropnym, szczerym oku lasu mieszkańców! Z podniesionym uchem uważają na każdy, choćby najlżejszy podejrzany szelest, a troskliwe o własne bezpieczeństwo, szybko uciekają, gdy człowiek tylko się zbliży; matka pomimo troski o osobiste bezpieczeństwo, baczy także z czułością, aby i dzieci za nią biegły i szczęśliwie uniknąć mogły niebézpieczeństwa. Cóż za piękny obraz przedstawia nam pasąca się gromada wełnistych owiec, powolnych krów, albo wesołych kóz! Cóż za majestatyczny spokój, z jakim orzeł, pod samym prawie lazurem, powoli rzadkim skrzydeł ruchem, jakgdyby wiedział o swojej piękności,

szerokie zatacza koła! Jaki spokój, gdy białe **łabędzie** sterują powoli na spokojnej, sitowiem otoczonej, jak zwierciadło gładkiéj ciemnej sadzawce! Cóż to za obraz zgody i gorliwej pilności, gdy **pszczółki** brzęcząc około pachnącej lipy w ogrodzie latają, z kwiatków bujając na kwiaty! Cóż za wrażenie miłego jakiegoś uczucia wywierają na umysł człowieka, często troskami i zmartwieniami skołatany, gdy podczas wiosennego wieczoru, wszystko w równym, a tak upragnionym cieniu jest pogrążone, gdy wówczas **żaby** swoim monotonnym, a jednak przyjemnym rehotaniem słyszeć się dadzą, przyczym kilkaset głosów z różnych stron jednę tworzy muzykę! Jakże to zachęca do uważniejszej obserwacyi, gdy się przypatrujemy wesołym **rybkom**, uwijającym się w przeźroczystej wodzie ponad żwirowym łożyskiem! Czyż człowiek nie powinien ich zostawić w spokoju? A przecież często bezczynni chłopcy udają się nad wodę z wędkami i dybią na spokojnych rybek życie, bez żadnego ważniejszego celu, ot-aby tylko mieć rozrywkę a potym zmarnowane zwierzątka zostawić na brzegu albo wyrzucić je kotowi. Podobne myśli jak *Schiller* w «Alpejskim myśliwym», tak *Goethe* w poezyi «Rybak» wypowiedział. Nad szumiącą wodą siedzi rybak i pilnie śledzi poruszenia zarzuconej wędki. Wtym dzieli się powierzchnia wody i z poruszających bałwanów występuje mokra niewiasta, która w te do niego odzywa się słowa:

Dlaczego wabisz na swe narzędzie
świat ten, nad którym mam pieczę?
Wszak wędka twoja śmierć niesie wszędzie,
chytry, podstępny człowiecze!
Zstąp raczej na dno — a poznasz snadno,
jakim tu szczęściem się cieszą!
Jak tu wokoło miło, wesoło,
między podwodną tą rzeszą!

Cóż to za głęboka i bujna myśl, którą nam poeci podają, że zwierzęta, czy one znajdują się na gór wysokościach czy też w cudnych wód głębiach, ochraniają duchy bezpieczeństwa i przyjazne istoty, do których należą.

Nad wodą trzepocą od jednej sitowia łodygi do drugiej w blasku słonecznym piękne «**panny wodne**»; ich państwem jest powietrze. One są obrazem powietrznego życia, jak piękne **motyle**, które w ogrodach z kwiatów na kwiaty bujając, szat swoich wspaniałością dzieci zachwycają.

Inne znowu poważniejszego zakroju wrażenie odnosiny, gdy w jesieni widzimy ponad sobą dzikie gęsi i żórawie, które gdy lato przeszło, a nadeszła jesień — w uszykowanym szeregu wysoko ponad naszymi głowami i domami dążą na południe — zwiastując tę swoję wędrówkę głośnym wołaniem — jakby pozdrowieniem i pożegnaniem.

Takich obrazów, do ludzkiego przemawiających umysłu, z życia zwierząt wiele jeszcze przytoczyć byśmy mogli. Czasem sama tylko obecność niektórych zwierząt budzi w człowieku przyjemne uczucie. Kto dla zawodu i sposobu swojego zatrudnienia żyje w wielkim mieście, zamknięty w murach domu, na podwórzu ze wszystkich stron otoczonym, albo w izdebce na samotnym poddaszu — krępowany czasem i ciasną przestrzenią, przymusem i okolicznościami życia i pracy, temu zrobią przyjemność odwiedziny wróbla i jego wołanie ćwir! ćwir! - albo świergot poufałej jaskółki na sąsiednim dachu.

Obcowanie ze zwierzętami przynosi człowiekowi w potrzebie pociechę.

Człowiek stworzony jest do życia towarzyskiego; a jeżeli mu przez dziwny zbieg okoliczności obcowania z ludźmi odmówiono, wtedy wynagradza sobie to obcowaniem przynajmniej ze zwierzętami, które mu w pewnych razach służą ku pociesze i rozrywce.

1. Jak przed kilkudziesięciu laty tak i teraz młodzież nasza z bardzo wielką ochotą i ciekawością czyta *Campe'go* książkę *„Robinson młodszy"*. Jest to opowiadanie o pewnym majtku, który przypadkowo podczas utonięcia okrętu uratowany, zapędzony został na niezamieszkalną jeszcze wyspę morza południowego. Bardzo długo żył bez towarzystwa ludzi. Tylko zwierzęta dotrzymywały mu towarzystwa, a szczególniej lama, która z wielką poufałością doń się przywiązała i wyświadczała mu usługi prawdziwie przyjacielskie. Miał przecież blisko siebie żyjącą i czującą istotę, z którą dzielił radość i smutek. Przekonał się wreszcie, że obecność tego łagodnego, przywiązanego doń zwierzęcia — była mu w smutnym od ludzi oddalonym ustroniu prawdziwą pociechą.

2. Hrabia Lauzun, który niegdyś w więzieniu bardzo tęsknił, opowiada, że mu w tej strasznej, ciało i ducha niszczącej niewoli, nakoniec obecność pająka rozrywkę a poniekąd pociechę

przyniosła. Było w pobliżu niego przecież coś żyjącego, zwierzątko, wprawdzie bardzo niepokaźne i od natury nieuposażone, ale zawsze żyjątko, które w zakresie swego życia miało jakieś potrzeby i czucie — więcej niż owe grube, duszące, twarde, zimne, nieczułe mury. Obserwował sposób życia tego pająka, cieszył się jego ruchami i jego podziwienia godną zręcznością w rozpinaniu sieci i powoli, powoli tak go potrafił ułaskawić i spoufalić, że na zawołanie z swojej kryjówki na rękę wychodził. Jest to bardzo prawdopodobne.

3. Znałem człowieka, który niegdyś dobrze się miał, ale z własnej winy urząd, stanowisko i znaczenie utracił, a wskutek tego nie mógł dłużej cieszyć się towarzystwem ludzi. Wszyscy odstręczyli się od niego. Był fizycznie i moralnie zgnębiony i złamany. Miał jednakowoż wiernego psa, który go nie odstąpił, był mu towarzyszem na przechadzkach, dzielił z nim skromny los i był dla niego —' nie powiem" za wiele — rzeczywiście przyjacielem. Był kawalerem — przyjaciele opuścili go; pies nie opuścił go nigdy. To przywiązanie i wierność dobrego zwierzęcia sprawiła, że w czarniejszych życia chwilach zupełnie nie upadał, a gdy ten wierny jego przyjaciel z nędzy i głodu żyć przestał, nosił po nim grubą żałobę. Taką wartość może mieć dla człowieka zwierzę.

4. Podobny stosunek odmalował w porywający sposób poeta Chamisso. Biedny, stary żebrak miał także w psie owego pocieszającego towarzysza wobec niedoli i kłopotów życia. Wreszcie kazano mu od zwierzęcia zapłacić podatek, na co żadną miarą zdobyć się nie mógł. Płakał nad swoją niedolą, a koniecznością zmuszony, rozstać się z swoim dobrym zwierzęciem, głęboko wzruszony tym, co mu dobrego w życiu pies wyświadczył, w skardze mówi:

Gdym opuszczony był i ubogi,
kto się nad biednym litował?
A gdym przez życia sam stąpał głogi,
kto mi wierności dochował?

Kto mię pokochał, kto leczył bole,
kto mię w mróz, zimno grzał ciałem,
kto mężniej znosił głód i niedolę
niż ja, co nieraz szemrałem?

Taki węzeł wspólności, serdecznej wzajemnej zależności i przyjaźni może istnieć między człowiekiem a bezrozumnym, ale pewnymi przymiotami rozumu i umysłu obdarzonym zwierzęciem.

Pies.

Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, aby na tym miejscu nie powiedzieć co na pochwałę psa, tego zwierzęcia, któremu najwięcej ze wszystkich przypisują rozumu i który garnie się do człowieka więcej, niż każde inne zwierzę.

Jego bardzo często wcale nie dające się ocenić przymioty czynią go prawdziwym człowieka przyjacielem, któremu w najrozmaitszych přzypadkach życia istotne wyświadcza usługi, jeżeli naturalnie dobrze jest wychowany. Strzelec, pasterz, owczarz, gospodarz, podróżny — ci wszyscy wiele mogą o jego użyteczności, roztropności i zręczności opowiedzieć. Odznacza on się wiernością i czujnością, podziwienia godnym rozumieniem słowa, skinienia i przyzwyczajeń swego pana, posłuszeństwem i gotowością usług. Postawiono go tak wysoko, że mu do ludzkiej doskonałości mowy tylko brakuje, i z powodu tych przymiotów potrzebuje on znowu uprzejmości i szczególniejszej pieczy od przyjaciół zwierząt. P u d l a uważają niejednokrotnie za najpojętniejszego między psami: tak znowu szczególniejszą wiernością odznacza sią b r y t a n. Tę wierność uwiecznił *Pfeffel* w znanym ustępie poetycznym: «Wierny brytan» Powiada, że pudel spotkał się raz przypadkowo z brytanem. «Gdy się — jak zwyczaj każe — przywitali i uściskali, zaczął pudel rozmowę z uśmiechem. (Prawdopodobnie uśmiech ten był skutkiem świadomości swojej wyższości — piękny dyplomatyczny uśmiech.) Pudel zaczyna chwalić się z swej zręczności i mówi:« Zebyś ty tylko raz widział, co ja umiem za sztuki?! I opowiada, chełpiąc się, że umie stać, jak sztywny żołnierz z podniesioną dzidą na odwachu i tak pięknie tańczyć, że dorównał sławnemu danserowi Vestris, który niegdyś paryżan oczarowywał, że z największą zręcznością i w niesłychanych susach to przez kij, to przez linę skakać potrafi. Zdziwiony i zgorszony obojętnością, z jaką brytan tych pochwał jego własnych słuchał, zapytał: Cóż?! Ziewasz?! Nie podziwiasz moich sztuk?! Na to spokojnie odpowiedział brytan:

> Pozwól, niech ja się nakoniec pochwalę:
> Użyteczniejszy ludziom któż będzie z nas obu?
> Tyś sztukmistrz; — ja pilnuję domu doskonale,
> a nawet za mym panem pójdę do grobu.

Pies był niegdyś obrońcą Koryntu, miasta starej Grecyi, ponieważ zbudził załogę zamkową w chwili, gdy zbliżał się nieprzyjaciel — podobnie jak niegdyś w ten sam sposób gęsi stały

się wybawicielkami Rzymu. Z pomiędzy wszystkich psów Barry, pies z góry św. Bernarda w Alpach odznaczył się w służbie pobożnych mnichów tamtejszego klasztoru, wyszukujących podróżnych, którzy wskutek spadku lawiny zostawali zasypani. — On był niezmordowany, posiadał ogromną wytrwałość na usługi bliźnim i więcej jak 40 ludziom uratował życie. Z koszykiem napełnionym chlebem i butelką słodkiego, wzmacniającego napoju na szyi, wychodził z klasztoru podczas zawiei śnieżnych i odwilży dzień w dzień, odgrzebywał zaśnieżonych, albo biegł szybko do domu, aby klasztorni bracia opatrzeni w łopaty biegli za nim i pomogli odkopywać. On to raz zaśnieżonego chłopczynę na własnym grzbiecie do gościnnego przyniósł klasztoru. Tam jak wiarogodnie opowiadają, pociągnął za dzwonek i znalezionego miłosiernym oddał braciom. Dwanaście lat wyświadczał on takie usługi litości i miłości bliźniego.

Jakże takie zwierzę zawstydza leniwych, opieszałych ludzi! O ileż wyżej stoi ono ponad ludźmi, którzy własnej tylko miłości oddani dopuszczają się niekiedy czynów cierpienia i niedolę drugim przynoszących.

Po wszystkie czasy wierność i przywiązanie psa opiewano. I u starego greckiego poety Homera, który opiewał walkę Greków i Trojan, oraz tułaczkę króla Odysseja z Itaki, znajdujemy piękne opowiadanie o starym wiernym psie, który się nazywał Argos.

Odysseus wraca po dwudziestu latach błąkania do ojczyzny; ani żona, ani syn, ani służba nie poznają go; jeden tylko Argos, wierny pies domowy, łasi się, wita pana swego i pada nieżywy z radości, że pana swego obaczył.

Kiedy taki rozhowor wiódł Odys z pastuchem,
pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem;
był to Argos, którego sam Odys wychował,
lecz nie użył, gdyż wcześniej on był pożeglował
pod Troję. Potym chłopcy go na polowanie
brali w góry na kozy, zające i łanie.
Teraz leży wzgardzony, gdy niestało pana,
na kupie, co zpod mułów i krów wyrzucona
zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.
Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo.
Lecz skoro blisko pana zwietrzyło biedactwo,
pokiwało ogonem, tuląc uszy obie;
chciałoby się poczołgać, sił nie miało w sobie.
Uważał to Odyssejs i łzę uczuł w oku;
otarł ją, by nie widział pastuch, co stał z boku.

„Dziwna rzecz, Eumeju!“ Odys doń powiada,
„Jak ten pies na barłogu pięknym jest nielada!
Z tym kształtem czy i rączość łączył, szedł na łowy?
czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,
jakich dużo na dworach trzymają panowie?“
Na to pastuch Eumej te słowa odpowie:
„Ten pies, to własność męża dawno już zgasłego!
Trzeba ci było widzieć kształt i rączość jego
wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą;
zdziwiłbyś się psa tego siłą i postawą.
Przed nim nie mógł zwierz żaden umknąć, tak był rączy;
wpadłszy na trop, wciąż trzymał niezrównany gończy.
Teraz zbiedniał, pan jego przepadł gdzieś daleko,
więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką,
bo to tak z tą czeladzią, niech pan nie napędza,
zaniedba obowiązku, rąk sobie oszczędza.
Zeus wszechmocny obdziera człowieka z połowy
cnej poczciwości, odkąd ten bierze okowy.“
To powiedziawszy, odszedł w głąb pysznych podwoi,
do izby, kędy świetny tłum gachów się roi.
Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,
gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Odysseja. XVII. 291 — 327.

Tak opowiada Homer. On, co bohaterskie opiewa czyny, nie uważał za błahe także o zwierzęciu, z którym zżył się człowiek, uczynić wzmiankę i imię jego przekazać pamięci potomności.

Objawy z życia zwierząt mile oddziaływające na umysł i serce człowieka.

Jak bardzo zwierzęta kształtem swoim, właściwościami, sposobem życia, jak również zastosowaniem w życiu ludzi, uwagę tych ostatnich na siebie zwracają, niech za dowód ta posłuży okoliczność, że bardzo często malarze obrazy z życia zwierząt podnoszą do przedmiotu swej sztuki, aby widzów tym obrazem ucieszyć, a istotę zwierzęcia uwydatnić. Do tego trzeba mieć usposobione oko i serce. Mamy obrazy, przedstawiające konia z artyzmem i widocznym zamiłowaniem; a znawcy, gospodarze i ludzie różnych zawodów, którzy to szlachetne zwierzę, już to dla jego cielesnych przymiotów, już też dla właściwości jego ducha potrafią oceniać, cieszą się takimi obrazami. Szlachetny myśliwy jest zachwycony, gdy widzi udatny obraz wspaniałych pięknych lasu mieszkańców, krzepkich jeleni lub wesołych sarn; a jeżeli do tego przedstawi się mu przed oczyma żywa prawie

przyroda, okolica jakaś w perspektywie, to myślą, która u uczciwego myśliwca wolną jest od jakiegokolwiek uczucia surowości i okrucieństwa względem zwierząt, na widok takiego udanego obrazu, z radością przenosi się do zielonego lasu, który pożytecznej zwierzynie oddany został na upragniony przytułek. Sceny i przykłady z życia zwierząt i ich stosunków do ludzi są bardzo często tematem obrazowych przedstawień, które przyjemne na umysł nasz wywierają wrażenie. — Gromada zwierząt w rozmaitych pozach — pasących się, igrających lub spoczywających; chłopcy bawiący się z kozami, dziewczęta drób w podwórzu karmiące, pasterze głośnym trąbieniem bydło ze wsi zwołujący — tworzą bardzo wdzięczny materyjał do obrazowych opisów.

I w samej rzeczy, jest to bardzo piękny obraz, gdy ptactwo domowe na podwórze z wszystkich stron szybko się zbiega i zlatuje, jak tylko dobrze znany im głos ich wychowawczyni usłyszą. Kaczki kiwając się idą krokiem przyspieszonym; kury jakby krokiem wymierzonym stąpają, bieg swój zapomocą skrzydeł podtrzymując. Gołębie wylatują najszybciej z gołębnika, gdy tylko wołanie usłyszą, aby się nie spóźnić; one znają dobrze swoję ukochaną piastunkę i cisną się do niej bez obawy i poufale, aby pożywienie z jej dobroczynnej ręki otrzymać; siadają jej na ramionach i ręce. Te zupełnie bojaźliwe i trwożliwe gołębie zaprawiają się do największej z człowiekiem poufałości, jeżeli się tylko człek o nie troszczy i po ludzku z nimi postępuje. One doskonale pamiętają okno, które im dobroczynna ręka otwiera, aby im dać pożywienie, przychodzą nawet niewołane, oznajmiają swoje przybycie i czekają cierpliwie, czy się otworzy i dzisiaj? Nawet nieme ryby bardzo prędko uczą się poznawać swojego dobroczyńcę i przyjaciela. I one słuchają upragnionego znaku i gromadzą się w pstry a wesoły rój, tak karpie jak i złote rybki, gdy nadchodzi właściciel stawu i rzuca im okruchy chleba lub inne jakieś dobre pożywienie. Zwierzę czuje bowiem wyższe stanowisko człowieka, który dlań winien być pociechą i błogosławieństwem. D. c. n.

Litość wynagrodzona.

Wyjrzało słońce z za chmur osłonek,
pierzchła noc ciemna, zajaśniał dzionek
w całej piękności swej

Ptaszki nuciły pieśni poranne,
witając śpiewem Najświętszą Pannę
i całą Wszechmoc Jéj.

Zbudzone lasy liściem szumiały,
cichego szmeru wiatru słuchały,
co muskał szczyty ich
i trącał źdźbłami trawki zielonej,
rosą poranną świeżo zroszonej,
pośród kwitnących niw.

W kierunku lasu, przez kwietne pole
dążyło śpiesznie wiejskie pacholę,
młodziutkie, piękne jak sen;
w ręce dość duży dzbanek trzymało
z uśmiechem szczęścia spoglądało,
na cudny światek ten.

Doszedłszy do lasu, zwolniło biegu
i przyklęknąwszy na jego brzegu
nabożnie rączki złożyło,
by uzbierało jagód niemało,
co stanowiły dlań zdobycz całą,
Najświętszą Pannę prosiło.

Wreszcie powstawszy, w las się udało
i gdy jagody skrzętnie zbierało,
sypiąc je do koszyka,
wśród uroczystej tej lasu ciszy
cieniutki, smutny, jakiś głos słyszy,
jak gdyby głosik słowika.

Idzie w to miejsce i przelękniony,
widzi, że jakiś chłopiec schylony
wybiera z gniazda ptaszęta
i do koszyka, co stał pod drzewem,
z blaskiem w źrenicy, wesołym śpiewem
wrzuca maleńkie pisklęta.

W oczach stanęły łzy pacholęciu
i zapytało: czemuż ptaszęciu
wyrządzasz krzywdę tak wielką?
Spojrzyj jak inne są popłoszone,
krzyczą żałośnie bardzo strwożone,
powróć im wolność wszelaką.

Z zdziwieniem w oczach, gniewem na czole,
spoglądał chłopak na to pacholę,
co smutne przed nim stało,

z łzami jak perły w czarnych źrenicach,
głębokim smutkiem na bladych licach
nad losem ptasząt płakało.

Wtym tuż przy chłopcach coś poruszyło
gałęzie, liśćmi zaszeleściło,
zielona kotara się wzniosła;
przed zdumionymi, w wieku sędziwym,
stanęła postać w ubraniu myśliwym,
jakby ze ziemi wyrosła.

Chłopak, gdy oczy w to miejsce zwrócił,
przeląkł się, ptaszki z koszykiem rzucił
i począł szybko umykać;
tylko pacholę nieśmiałe stało
na myśliwego spoglądało,
lecz nie myślało uciekać.

Wśród lasu dały się słyszeć strzały,
odgłosy trąbek wokoło brzmiały
i rozlegały echa tysiączne;
król z całym dworem, ledwo świtanie,
zjechał w te bory na polowanie,
wiodąc z sobą dworzany liczne.

Myśliwym owym, co przed chłopcami
skryty w zaroślach między drzewami,
tak niespodzianie się zjawił,
był to dworzanin króla młodego,
on zaprowadził chłopca małego
i panu swemu przedstawił.

Król spytał chłopca, jak się nazywa,
na co jagody tak wcześnie zrywa,
i czym są jego rodzice?
Nieśmiałe chłopię — ładne choć biedne —
rzekło, że matkę ma tylko jednę
a prócz niej więcej nikogo.
Że za jagody w lesie zbierane
później na targu w mieście sprzedane
żyją oboje, jak mogą.

Przytym życia koleje opowiadało
tak smutnie, iże królowi się spodobało
a względnie zalety jego;
i gdy się łowy już ukończyły
i ptaszki jeszcze gdzieś zanuciły,
zabrał go do dworu swego.

A wkrótce potym wiejskie pacholę,
co z smutkiem niegdyś na białym czole
nad losem ptasząt płakało,
przez szczerą litość nad stworzeńkami
Bóg wynagrodził dobrodziejstwami
i paziem królewskim zostało.

Drzewa, co uroczyście długo szumiały,
o tej historyi opowiadały
innym i sobie nawzajem;
w cichym milczeniu się wsłuchiwały
w pełen melodyi chór ptasząt cały,
czyniąc las cichy rajem.

Leokadyja Salawówna.

O wściekliźnie u psów.

Dokończenie.

Nietylko psy, lecz wszystkie ciepłą krew mające zwierzęta, więc wszystkie inne zwierzęta domowe mogą uledz tej strasznej chorobie, jaką jest wścieklizna, i u wszystkich tą chorobą dotkniętych zwierzętach następuje wcześniej czy później jako charakterystyczne znamię niczym niepohamowana chęć gryzienia. U kota symptomy tej choroby są podobne jak u psa, jednak z tą różnicą, że gdy pies, przynajmniej w początkach choroby, z reguły oszczędza swego pana i znajome osoby, kot wściekły nie poznaje swego pana, który w skutek tego bardzo narażony jest na napady kota; wścieklizna u kota jest rzadszym zjawiskiem, a to z tego powodu, że wskutek swej zwinności może łatwiej ujść napadu i ukąszenia wściekłych zwierząt; jest to dla nas wielkie szczęście, bo kot wściekły jest daleko straszniejszy i niebezpieczniejszy niż pies wściekły. Co się tyczy koni, owiec, wołów i t. d., to rzadko kiedy wydarza się, aby przez ich ukąszenia udzielał się jad innym indywiduom, bo ich zęby, jak u wszystkich roślinożernych, są tępe i nie mogą tak łacno wbić się w skórę, jak ostre zęby mięsożernych. W wysokim stopniu niebezpiecznymi są wściekłe lisy i wilki; jeżeli wilk napadnie jakie zwierzę i pogryzie, nie mając wcale chęci go zabić lub spożyć, to pewnikiem jest, że wilk jest wściekły.

Wrazie ukąszenia od wściekłego zwierzęcia należy trzymać się następujących środków ostrożności, w celu uchronienia się od grożącego niebezpieczeństwa:

1) Ranę należy wycisnąć i letnią lub zimą wodą starannie wymyć.

2) Wymycie rany najlepiej uskutecznić, puszczając silny i ciągły prąd wody np. zapomocą sikawki.

3) Zamiast czystej wody można użyć wody wapiennej, wody chlorowej, spirytusu lub wody nasyconej solą kuchenną.

4) Gdy nie ma wody pod ręką, należy, ranę ustami wyssać i co chwilę wyssaną materyją wypluć, a potym usta wypłukać octem, winem, piwem lub wódką.

5) Osoby mające popękane wargi lub język albo dziąsła zranione czynności tej wykonywać nie mogą, gdyż jad może łatwo dostać się do krwi i spowodować zakażenie.

6) Można użyć małej szklaneczki, której średnica jest większą niż rana, należycie ją ogrzać nad lampką spirytusową i nasadzić jak bańkę nad raną; wtedy obficie wydobywająca się krew zabierze zarazem jad, który się do niej wskutek ukąszenia dostał.

7) Ponieważ w ranie mimo wymycia i wyssania czyto ustami, czy też bańką, mogło cośkolwiek z jadu pozostać, należy ranę natychmiast wypalić. Najlepiej do tego użyć rozpalonego żelaza, co najznakomitsze powagi za najskuteczniejszy środek uważają. W tym celu bierze się okrągły pręt żelazny i ogrzewa do białego żaru i wypala nim ranę energicznie i gruntownie. Im gorętsze żelazo, tym mniejszy ból.

8) Jednak nie zawsze w pośpiechu ma się żelazo pod ręką lub nie do każdej części ciała można je zastosować; w takim razie trzeba chwycić się innych środków. Uwagi godne są następujące:

a) Azotan srebrowy w laseczkach czyli kamień piekielny.

b) Wodnik potasowy (potaż żrący). Poleca go Fleming w następujący sposób użyć. Na srebrnej łyżeczce roztapia się go i w roztopionym zanurza sondy różnej grubości, tak że powloką się cienką warstwą: następnie zanurza się je po kolei do rany, a że wodnik potasowy łatwo się rozpływa, przeto uzyskuje się zupełne zniszczenie jadu.

c) Proch strzelniczy. Tego używają na wyspie Hayti, gdzie wścieklizna często gęsto grasuje. Wymytą ranę zasypuje się prochem i zapala go. Jak Manière twierdzi, żaden z pokąsanych, którzy użyli tego środka, nie uległ śmierci z powodu wścieklizny.

d) Oprócz tego użyć można kwasu saletrzanego, kwasu siarkowego, kwasu solnego, amoniaku i t. p. Z wszystkich płynnych środków Fleming poleca kwas karbolowy (1 część kwasu na 1 część alkoholu albo 2 części kwasu na 1 część alkoholu).

Chociaż ukąszenia pochodzące od zwierząt mogą stać się bardzo niebezpieczne, przecież przenoszenie się tej choroby na ludzi wydarza się daleko rzadziej, jak to powszechnie wierzą, gdyż podług badań Huntera i Bourrela liczba śmiertelnych przypadków zaledwie sięga 5% pokąsanych. Czas inkubacyi (pora przyjęcia się jadu) wynosi u człowieka od 1 do 3 miesięcy. W 106 przez Bouleya badanych przypadkach czas ten

w 73 przypadkach wynosił 60 dni,
« 30 « « 60 — 100 dni,
« 3 « « powyżej 100 dni.

Zdanie, jakoby wścieklizna zawsze w 9. dniu, w 9. tygodniu, w 9. miesiącu, a niekiedy po kilku latach występowała, jest wierutną bajką. *Br. G.*

Wyścigi między Wiedniem a Berlinem

czyli

nowy rodzaj dręczenia koni.

„Wiek XIX. nie ma wedle prawa spoglądać z pogardą na wieki średnie, wieki barbarzyństwa i okrucieństw.“

W pierwszych dniach października odbyły się między oficerami austryjackimi a niemieckimi wyścigi na odległość między Wiedniem a Berlinem. Rozumie się, że w tych wyścigach nie biegali oficerowie, lecz ich nieszczęśliwe konie. Oto tak opisują dzienniki wiedeńskie tę okrutną zabawkę. —

Dnia 6. października b. r. rozeszła się w Wiedniu wieść, że pierwsi jeźdźcy ze strony niemieckiej zbliżają się już do celu. W jednej chwili rozpoczęła się tłumna emigracyja wiedeńczyków do Floridsdorfu. Już o godzinie 2. po południu stłoczona masa pierwszych widzów otaczała metę, a powozy odbywały *corso* po gościńcu. Po obu stronach drogi ciągnęły się daleko szpalery ciekawych. Nie brakło widzów, którzy uzbrojeni w błyskawiczne przyrządy fotograficzne, wyczekiwali przybycia zwycięzców, pragnąc pochwycić ich podobiznę «w locie«. O godzinie 4. cała ta masa publiczności drgnęła, jakby ją przebiegł prąd elektryczny. «Już jadą! już jadą!» szła wieść lotem błyskawicy i nagle rozpoczęła się dzika bieganina. Wszyscy zapragnęli znaleść się u mety. Piesi tłoczyli się, popychali, padali, wstawali i znów biegli. Między powozami wywiązał się także szalony wyścig. Wreszcie nadlecieli jak huragan cykliści, bez których teraz już żadne wyścigi, żadna uroczystość publiczna obejść się nie może. W pędzie wskazywali oni ku łące, na prawo od gościńca. Rzeczywiście ujrzano tam dwóch galopujących jeźdźców i wkrótce u mety stanęli... dwaj oficerowie austryjaccy, którzy wyjechali na zwiady. Takie fałszywe alarmy powtarzały się jeszcze kilka razy. Wreszcie poczęło się ściemniać, zapalono elektryczną lampę. O godzinie 7 minut 38 podniósł się okrzyk: «To oni!», tym razem naprawdę byli oni. Z ciemnej przestrzeni dolatał tętent kopyt końskich, potym w sferze elektrycznego światła błysnęła płaska biała czapka i u mety zjawił się pierwszy jeździec niemiecki książę Fryderyk Leopold, a tuż za nim porucznik Heyl. Wśród widzów powstał nieopisany entuzyjazm. Mężczyźni, kobiety, wszyscy krzyczeli i wymachiwali rękami, jak

w malignie. Na księciu Fryderyku i na jego koniu znać było wielkie zmęczenie, natomiast porucznik Heyl z koniem wyglądali tak, jakby sobie niewiele robili z przebytych trudów.

Publiczność berlińska i oficerowie zgotowali entuzyjastyczne przyjęcie porucznikowi Miklosowi, który tam przybył jako pierwszy jeździec ze strony austryjackiej, dowiódł on niesłychanej wytrwałości. Jak bowiem wiadomo upadł on wraz z koniem, co pozwoliło Csavessemu wyprzedzić go. Jednak Miklos dosiadł znów konia i dopędził swego współzawodnika w Hoyerswerda. W Baruth Csavassy czuł się tak zmęczonym, że musiał zatrzymać się; Miklos zaś, choć potłuczony silnie, ze zranionym kolanem, nie odpoczywał wcale i w szybkim truchcie zdążył do celu.

Te nadzwyczajne wysiłki odbiły się boleśnie na gniadej jego klaczy «Marcsa». Boki jej dosłownie poszarpane ostrogami, a buty jeźdźca były całe zbroczone jej krwią.

Koleją do Floridsdorfu przybył rotmistrz dragonów niemieckich hr. Dohna i zameldował komitetowi wyścigowemu, że konia zostawił w Stokerau, gdyż zachorował mu w drodze. Oficerowie austryjaccy i niemieccy radzili mu, aby powrócił po konia i przecież spróbował na nim dojechać do mety. Dohna usłuchał tej rady, wrócił do Stokerau i o godzinie 1. w południe stanął na swej gniadej klaczy «Flüchtig» u mety. Kilka kroków za metą jednak upadła klacz, przeniesiono ją do stajni, gdzie za kilka godzin padła nieżywa.

Polscy jeźdźcy, którzy w XVII. wieku byli najlepszymi w Europie, w tym wyścigu zajmują miejsce na szarym końcu. najlepszy bowiem z nich hr. Łubieński uzyskał zaledwie 24 nagrodę, a drugi Lasocki zajmuje aż 43 miejsce z rzędu.

Obaj pierwsi zwycięzcy, hr. Stahremberg i porucznik niemiecki b. Reitzenstein utracili swe konie, na których wyścig odbyli, gdyż zarówno koń «Athos» hr. Starhemberga, jak i klacz «Lippsspringe» br. Reitzensteina, padły w kilka godzin po przybyciu do mety.

Dzienniki wiedeńskie opisują w ten sposób «Lippsspringe» klacz bar. Reitzensteina po przybyciu do Wiednia:

«Tylko skóra i kości. Bez życia, ze spuszczoną głową i nawpół przymkniętym okiem stało biedne zwierzę. Po bokach wystąpiły nabrzmienia, ma wiele ran od ostróg, a także i od uderzeń szpicrutą. Jednej podkowy brak zupełnie, z drugiej brak połowy. Zwierzę okryto kocami, aby zaprowadzić do blisko położonej stajni, atoli wszelkie usiłowania, aby je ruszyć z miejsca okazały się daremnymi. Gdy zachęcano je gestami do poruszenia się, wyciągnąć chciało głowę, ale omal że nie przewróciło się. Kilku ludzi musiało je podtrzymać. Wreszcie przyszło dziesięciu, rozpoczęło je posuwać, atoli po kilku krokach biedne zwierzę upadło, nie dając żadnego niemal znaku życia. Oczy miało zamknięte, język zwisał z pyska. Wlano mu koniak i rozpoczęto nacierać. Nic jednak nie pomogło. Wreszcie po wstrzy-

knięciu morfiny przyszło do siebie i po niejakim czasie przyjęło trochę pokarmu. Dotychczas biedny koń jeszcze żyje.»

Ogółem przybyło do Wiednia 71 jeźdźców niemieckich. Z 116 jeźdzców 24 ustąpiło skutkiem wypadków z końmi.

Z wyjątkiem jednego wszystkie wierzchowce zginęły podczas drogi.

Przeciwko jeździe na dystans umieścił Maksymilijan Harden w świeżo w Berlinie wydanym czasopiśmie *Die Zukunft* (Przyszłość) następujący artykuł:

«Gdyby tylko starczyła skórka za wyprawę! Natura stworzyła zwierzę, które przy tym «wyprawianiu skórki» zawsze musi być obecne i zawsze na tym wychodzi jak najgorzej. Zwierzęciem tym jest koń. Jeżeli się ludy okładają albo do tego okładania się przygotowują, w bitwach i na zgromadzeniach kontrolnych, konia nigdy nie braknie. Gdy bydło rogate lub nierogacizna, gdy baran i owca i drób wszelaki wesoły i szczęśliwy prowadzą żywot, biedny koń musi sobie na owies zarobić w pocie czoła. Bity na śmierć, on na polach chwały pada od kul; im starszy, im bardziej wynędzniały, im słabszy, tym większego udręczenia staje się przedmiotem.

Wprawdzie i on ma swoję chwałę. Przodkowie szlachetnego rodu jego sięgają w czasy zamierzchłej przeszłości, poeci Arabii i lordowie Anglii wyśpiewują na jego cześć najpiękniejsze swe pieśni, a w cyrku obsypują go oklaskami. A cóż dopiero ta jazda na dystans: Tutaj ma oto najszlachetniejsze z zwierząt pokazać, że żadne stworzenie boże nie spełnia tak swego obowiązku, jak ono, że szkapina nie prędzej pofolguje nogom swoim, aż ostatniego nie wyda tchnienia. Umrzeć za wielką sprawę, czyż może być coś piękniejszego? Wprawdzie powiadają, że w czasie kolei żelaznych nie wiele przedstawia wartości doświadczanie konia co do jazd forsownych, których w życiu praktycznym nigdy się nie żąda, ale któż jest temu winien, że Sprewa i Dunaj tak daleko od siebie oddalone? A nasi wiedzą przecież panowie. którzy rzemiosło swoje bardzo dobrze rozumieją, którzy od pierwszego do ostatniego bardzo dobrze wiedzą, ile koń a specyjalnie ich koń zrobić może na dzień; którzy dokładnie czują, kiedy jest zmęczony i którzy zatrzymują się pod bramami Wiednia spostrzegłszy, że dźwigające ich szkapisko blisko końca. Naturalnie są także konie leniwe, którym trzeba surowo przypominać ich obowiązek. Przedsięwzięciu, jednoczącemu narody, służy bowiem za podstawę wielka omyłka. Nazwano całą tę historyą «jazdą na dystans», gdy tymczasem jest ona właściwie «jazdą na wyścig». Jazda na dystans polega na tym, że doświadczony jeździec przebywa na dzielnym koniu w możliwie najkrótszym czasie przestrzeń daleką. Przytym dobrym jego staraniem powinno być to, aby do celu z absolutnie zdrowym przybył zwierzęciem, które przyszedłszy do celu, mogłoby rozpocząć nowe, wielkie trudy. Bo czyż może pułkowi cośkolwiek zależeć na tym, ażeby prędko przebyć drogę od Sprewy do

Renu, a potym mieć pod sobą konie upadające, do niczego już więcej niezdolne? Najważniejszymi zatym czynnikami przy tego rodzaju próbach są: koń naprawdę dobry, rozumny, ludzki jeździec i wielkie doświadczenie co do tego, ile koń wydołać może. Jeżeli się w drodze okaże, że próba udać się nie może, wówczas jeździec z konia schodzi i rzecz swą rozpoczyna nową.

Podczas wielkiej jazdy na dystans pomiędzy Berlinem a Wiedniem nie dopełniono ani jednego z tych warunków. Była to jazda na śmierć lub życie koni, — wyścig, jakiego dotychczas przy takiej odległości i przy tak ponętnej nagrodzie w złocie i sławie jeszcze nie było, — konie, które w tej jeździe na dystans brały udział, w najmniejszej tylko części dorosły zadaniu takiemu, a w jaki sposób ta najmniejsza część to zadanie spełniła, o tym doniosły pisma fachowe.»

W tym samym duchu, jak *Przyszłość*, wyraża się większa część prasy londyńskiej; z wielką stanowczością zaprotestowały *Daily News*, oraz *Daily Chronicle* przeciwko dręczeniu zwierząt, jakie było następstwem tej nieszczęśliwej, barbarzyńskiej jazdy.

Wiedeńska *Sonn- und Montags-Ztg.* pisze w tej samej kwestyi:

Że dobry, drogi koń może być zapomocą ostróg i rajtpajczy lub kańczuga zmuszonym do nadzwyczajnego wysiłku i że w stosunkowo krótkim czasie może przebyć nadzwyczajne przestrzenie, to nic nowego i zostało już niejednokrotnie w chwilach wielkich poruszeń wojennych udowodnionem. Co więc hr. Starhemberg i br. Reitzenstein zrobili, to zrobiono już dawniej niejednokrotnie ze strony innych jeźdźców, jeżeli tego ostateczna wymagała potrzeba. Tego rodzaju «krafsztyki» będą dokonywane i w przyszłości, jeżeli tego rzetelna zajdzie potrzeba. Czy atoli wskazanem jest, ażeby tego rodzaju straszliwego gwałtu dopuszczano się na zwierzętach jedynie dla celów sportowych, co do tego mogą być zdania podzielone. Na niektórych entuzyjastów jazda na dystans takie wywarła wrażenie, że mówią o potrzebie powtórzenia tej jazdy na rok przyszły. Prosilibyśmy, aby dano sobie spokój z tego rodzaju zabawkami.»

Przeciw temu nowemu dręczeniu koni założyły wszystkie towarzystwa ochrony zwierząt protesty. Reńsko-westfalskie towarzystwo wybrało komisyją, która po głębokim roztrząśnieniu tej sprawy uchwaliła: 1) wnieść publiczny protest przeciw poszczególnym jeźdźcom i ogłosić go w pismach, 2) wnieść petycyją do parlamentu i 3) postarać się o usunięcie tego rodzaju zabaw. Tożsamo uczyniło berlińskie towarzystwo. Na posiedzeniu dnia 21 października b. r. wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt potępiło ów wyścig, uznało go za dręczenie zwierząt, przeciw któremu trzeba energicznie wystąpić, i wniosło w tej sprawie odnośną petycyją do c. k. Ministerstwa wojny.

Taniec ptaków.

W porze słania gniazd ptaki samce starają się przywabić samice nietylko głosem, lecz i pozami, zalecającymi się właściwym sobie wdziękiem. Nierzadko spotykamy się tu i z próbami tańca. Do nich np. zaliczyć należy poważne kroki pawia, gdy z kulisto rozpostartym ogonem krąży koło samicy. Jeszcze lepiej daje się to zauważyć u głuszców. Zdarza się często spotkać starego głuszca tańczącego przed stadkiem samic. W tym celu wybiera on zazwyczaj małą polanę wśród głębokich lasów, staje w środku stadka, opuszcza skrzydła do ziemi, podnosi głowę i defiluje przed samicami krokiem przypominającym poważny taniec.

Ptaki w porze gnieżdżenia się wyrażają często zadowolenie ruchami skocznymi według pewnych ustalonych prawideł. Widocznie doznają uczucia podobnego jak ludzie, u których ruchy taneczne wyrażają większy stopień zadowolenia, niż stan spokoju, a posiadają przytym tę wyższość, iż owe ruchy taneczne są im dostępne na przestrzeni znacznie większej niż ludziom, mianowicie w powietrzu. Poruszenia miarowe całych stad należy również zaliczyć do kategoryi tańców, np. krążenie jaskółek i jerzyków, które przed zachodem słońca zakreślają szerokie koła w powietrzu, wydając nieustannie, przeciągłe krzyki «*hii-hii*». W tym czasie nie uganiają jerzyki za owadami, gdyż przy tym zajęciu nigdy żadnego głosu nie wydają. Widocznie oddają się wtedy jedynie przyjemności latania, zatrzymując pewną miarę w locie i odstępy między sobą. Te powietrzne wąlce są daleko mniej męczące od naszych i dla wytrzymałego w locie ptaka stumetrowa przestrzeń bywa łatwiejszą do przebycia, niż metr posadzki w salonie dla niejednego tancerza. Rozmaite manewry powietrzne innych ptaków mają prawdopodobnie takie samo znaczenie, trudniej jednak czynić nad nimi obserwacyją niż nad poruszeniami tanecznymi na powierzchni ziemi.

Już w początkach bieżącego stulecia znanym był *Humboldtowi* taniec południowo-amerykańskiego koguta skalnego, ptaka wielkości gołębia z przepysznym, czerwono-żółto-złotym upierzeniem. Ptaki te wybierają miejsce płaskie i usuwają z niego odłamki kamieni i drzewa. Jeden ptak staje w środku, inne zaś zajmują miejsce po bokach. Tancerz zaczyna powoli taniec wolny i powabny, w rodzaju menueta, którego tempo stopniowo

się wzmaga w ruchach szybkich i gwałtownych, po których ptak pada wyczerpany, a jego miejsce zajmuje inny.

Ciekawe spostrzeżenie zrobił w Brazylii znany podróżnik *Bigg Witbers*. Pewnego wieczora w gęstwinie odwiecznego lasu usłyszał śpiew ptaka. Towarzysz jego radził mu iść w stronę, skąd śpiew dochodził, zaręczając, iż ujrzy coś niezmiernie ciekawego. Ostrożnie więc przedzierali się przez gąszcz leśny, dopóki nie ujrzeli małej leśnej polany. Mnóstwo małych ptaszków wielkości sikory, jasno-niebieskich z czerwonymi czubkami, siedziało tam na kamieniach i na pobliskich gałęziach. Niektóre z nich zachowując się spokojnie, inne zaś poruszając nóżkami i skrzydełkami tańczyły do taktu, akompaniując sobie cichym świergotem. Podróżny obserwował je przez dłuższy czas i wyniósł przekonanie, że ptaszki na swoim balu w połączeniu z koncertem bawiły się doskonale.

I nasze ptaki zdradzają upodobanie do poruszeń tanecznych. Oswojone żórawie witając się z człowiekiem, rozpościerają skrzydła i podskakują komicznie. Zdarza się i w ogrodach zoologicznych widzieć ptaki wyprawiające zabawne pląsy, przyczym wydają często przeraźliwe krzyki.

U niektórych gatunków ibisów można zauważyć to samo zjawisko co u jerzyków. Podczas lata całe stado ogarnia nagle jakiś wesoły szał. Wzbijają się wysoko w powietrze, z niesłychaną szybkością spadają ku ziemi, podnoszą nanowo, gonią wzajemnie i napełniają powietrze krzykami.

We wszystkich wyżej wymienionych przykładach taniec był wyrazem zadowolenia, rozkoszy; bywają jednak ptaki, u których staje się on czymś w rodzaju ceremonialnego artystycznego popisu. Ornitolog *Hudron z La Platy*, opowiada, że żóraw tamtejszy podobny do europejskiego, lecz większy, ruchliwszy i ładniej upierzony, żyje parami i nie znosi, aby obcy przybysz pokazywał się na terytoryjum przez niego zajętym. Żórawie przybywające w odwiedziny w zamiarach przyjaznych, przy pierwszym spotkaniu z gospodarzami danej okolicy zaczynają tańczyć taniec poważny, coś w rodzaju ptasiego kontredansa. W tańcu biorą zawsze udział trzy ptaki. Ptaki te, pisze *Hudron*, doznają tak wielkiej przyjemności w tańcu, iż można je widzieć tańczące kilka razy na dobę: przed wschodem słońca, wieczorem, a czasami nawet podczas jasnych nocy księżycowych. Gość, przybywający w odwiedziny z zachowaniem wszystkich form towarzyskich, jest bardzo mile witany. Para żórawi wylatuje na jego

spotkanie, puszcza go naprzód i wydaje głośne okrzyki radości. Po dopełnieniu rozmaitych zabawnych i zawsze jednakowych ceremonij, ptaki rozstają się, gość wraca do siebie i zaczyna z kolei sam przyjmować wizyty. *Łowiec.* 1892. 11.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, pozostające pod protektoratem arcyks. Karola Ludwika, odbyło w maju b. r. 40 doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa *Ryszarda Tunklera v. Treuinfeld.* Zgromadzenie to zaszczycili obecnością swą Jego Exc. p. namiestnik dolnorakuski *hr. Kielmansegg*, radca ministeryjalny v. *Zeynek*, jako zastępca c. k. Ministerstwa W. i O, nadinspektor v. *Götz*, jako zastępca c. k prezydyjum policyi, i radca magistratualny *Lekisch*, jako zastępca magistratu wiedeńskiego, i liczne grono gości i członków. Towarzystwo istnieje 46. rok. Z końcem r. 1891 liczba członków wynosiła 3112, a od 1 stycznia b. r. przybyło 332, więc wszystkich członków po dzień 5. maja było 3444. Od Najjaśn. Pana i Najjaśn. Pani kilku arcyksiążąt, c. k. namiestnictwa dolnorakuskiego, rady, miejskiej Wiednia i pierwszej austr. kasy oszczędności otrzymało towarzystwo znaczniejsze subwencyje (ob. nr. 2. Opiekuna t. r.)

Towarzystwo to doznawało silnego poparcia od wszystkich władz w dążnościach i pracach swoich, a przedewszystkim od wys. c. k Namiestnictwa, c. k. Dyrekcyi Policyi, Komisaryjatów policyjnych, Magistratu, Komisaryjatu targowego i. t. p.

Po długich staraniach uzyskało towarzystwo, jak nam wiadomo, u wys. c. k. Namiestnictwa dolnorakuskiego nowe rozporządzenie (30. kw. 1891 L 773, ob. nr. 6. Opiekuna z r. 1891. str. 95), mające na celu uchylenie dręczeń zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych i przy wywozie ziemi z miejsc budowy, które zapobiegło już r. z. wielu przypadkom dręczenia koni.

Ogólny dochód towarzystwa za r. 1891 wynosił 8200 złr. 19 ct., rozchód 7359 złr. 39 ct.; pozostałość kasowa 840 złr. 80 ct., a że majątek towarzystwa w papierach wartościowych podług kursu z 31. gr. 1891. wynosił 29177 złr. 75 ct., przeto ogólna wartość majątku jego wynosi 30018 złr. 55 ct. Podług urzędowych wykazów c. k. Dyrekcyi Policyi ukarano w ubiegłym roku 1551 osób za rozmaite dręczenia zwierząt. Towarzystwo udzieliło nagród 74 członkom c. k. straży policyjnej, a mianowicie 3 po 3 dukaty z fundacyi arcyks. Rudolfa i Stefanii, 44 po 10 złr. z fund. Gustawa Eichenauera, 6 po 5 złr. z fund. markizy Erba-Odescalchi, a 21 po 5 złr. z funduszów towarzystwa. Oprócz tego każdy otrzymał odpowiedni dyplom wyją-

wszy tych, których już premijowano. Przed rozdaniem nagród miał odczyt ks. prałat *Karol Landsteiner* p. t. «Ochrona zwierząt i jej przeciwnicy». Towarzystwo liczy oddziały w a) *Krems*, b) *Wiener Neustadt*, c) *Grossenzersdorf*, d) *Oberhollabrunn*, e) *Korneuburg*, f) *St.-Pölten*, g) *Wolkersdorf*.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie wydało w języku węgierskim sprawozdanie z czynności swych za rok 1891. Liczyło z końcem r. 1891 członków 1000. Na gwiazdkę rozdzieliło między dzieci szkół ludowych i wydziałowych broszury i książeczki traktujące o ochronie zwierząt za 400 złr.; przeznaczyło 100 złr. na 4 nagrody po 25 złr. dla dwóch uczniów i dwóch uczenic seminaryjum nauczycielskich za najlepszą pracę skreśloną w sprawie ochrony zwierząt. Towarzystwo wydało broszurki dla ludu p. t. 1) «Naprzód dręczyciel zwierząt, potym morderca,» 2) «Rozum i serce zwierzęcia», 3) «Opiekum zwierząt». Redaktorem i generalnym sekretarzem towarzystwa jest prof. Dr. *Julijusz Szalkay*.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Turynie. W pierwszej połowie t. r. zmarła w Weronie węgierka p. M. James, przeżywszy lat 90, która cały swój majątek, wynoszący około 4 milijonów lirów (około 1,600.000 zlr.) zapisała turyńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Gracu. Z protokołu tegorocznego walnego zgromadzenia styryjskiego towarzystwa ochrony zwierząt dowiadujemy się, że *Maryja Selliers de Moranville*, która zmarła 6. lutego b. r. w Gracu, zapisała temu towarzystwu **10.000** złr. a. w.

Z życia zwierząt.

Zmyślność psa. Właściciel młyna w Ober-Spreewalde w okolicach Berlina, posiadał sukę z gatunku «bernadyńskich», która dowiodła niezwykłej zmyślności. Karmiła ona właśnie troje młodych szczeniąt, a mianowicie dwóch silnych i jednego wątłego bardzo pieska, który z każdym dniem jeszcze wątlejszym się stawał, ponieważ dwaj tężsi jego bracia, na mocy smutnej zasady o prawie mocniejszego, umieli go zawsze ubiec przy ssaniu, a on niezdara nic na to nie mógł poradzić. Znalazła jednak radę stara matka, spoglądając na tę niesprawiedliwość z widocznym nieukontentowaniem. Oto, pewnego dnia, oba silniejsze pieski zniknęły bez śladu. Właściciel, posądzając jednego z parobków o kradzież szczeniąt, chciał już wnieść skargę przeciw niemu, gdy wtym zjawia się inny ze służących, oświadczając, iż suka w pewnych godzinach, zarówno z rana, jak i po południu, gdy już nakarmi słabego pieska, znika z domu na całą godzinę i przepada gdzieś w lesie. Zaciekawiony właściciel suki po-

stanowił ją śledzić — i cóż się okazało? Oto suka wywabiła do lasu oba silniejsze szczenięta, zapędziła je do starej jamy lisiej, z której o własnych siłach wydostać się nie mogły i tam je dwa razy dziennie odwiedzała, zawsze jednak dopiero wtedy, gdy już słaby ich brat był dobrze nakarmiony. Właściciel postanowił nie przeszkadzać tej macierzyńskiej roztropności i odtąd słaby piesek chował się coraz lepiej, a i tamte wcale na wadze nie straciły. Wiadomość tę podał berliński *Reichsbote*. 18,91

Pies posłańcem. Zamieszkała podczas lata w Płudach pod Warszawą rodzina inżyniera C. otrzymywała gazety i listy najwcześniej z pomiędzy wszystkich letników tej miejscowości. Działo się to za sprawą zmyślnego pudla «Wiernego«, który codziennie o 8 godź. z rana udawał się do Warszawy, a otrzymawszy od służącego państwa C. posyłkę, za niespełna godzinę stawał z powrotem w Płudach. Zwierzę to już czwarty rok z rzędu pełni obowiązki posłańca. Z wsi tej do Warszawy jest 5 $^1/_2$ km. *Warsz. Przyj. Zw.* 1892. 8.

Przyjaźń psa z kotem. Trzeba badać życie zwierząt, aby dojrzeć tej łączności, jaka zachodzi między ich rodzajami. Tego dowód mamy na psie i kocie w naszym domu. Mamy psa z rodu pinczów, zowie się amorek, mamy też kotkę białą, przezwaną kizią. Otóż amorek i kizia w jednym sypiają łóżeczku, razem jedzą, ale gdy kot przy miseczce, to pies czeka, stojąc za nim, aż się kot pożywi i odstąpi, a gdy kotka ma młode, wtedy pies skowycze i ciągnie ludzi do pielerza, potym liże i pieści kocięta, a gdy się kto przybliża to pies, szczeka i broni ich, jakby to były własne jego dzieci. — Miło to przyjmuje kotka i ostrym swym językiem liże psa po nosie, który kicha. Gdy kocięta już przejrzą, i łażą — pies je przewraca, iska pchły i igra z kociętami — następnie kładzie się sam i daje łazić po sobie, ale i wtedy nikomu z ludzi nie da ich poruszyć. Gdy pani domu woła kotkę, zaraz i pies biegnie — tak samo biegnie kotka, gdy się psa woła, uznając swe z pieskiem nierozłączne wspólnictwo. Czasem wypada co ze sporszej liczby kociąt usunąć, wtedy pies wyje, szczeka, goni za ludźmi i wyciąga kocięta z wody. Taki widok miękczy serca ludzi, że rozbierają kocięta między siebie i chowają je. Tak to nieraz przyjaźń najsprzeczniejszych antagonizmów wprawia nas w zdumienie i wykazuje, że żyjąc wedle prawideł Bożych, to i z wrogiem zgodzić się można. *Wicenty Dąbrowski.*

Bocianie gniazdo. Na wieży kościoła parafijalnego w Geissheim w Palatynacie założyła para bocianów gniazdo. Ostatnimi czasy z powodu nieprzyzwoitego zachowania się «boćków» względem osób, przechodzących koło kościoła, postanowiono gniazdo usunąć z wieży. Wykonanie tego zadania przedstawiało niemało trudności, gdyż wieża wznosi się na 40 metrów i do połowy tylko posiada schody wewnętrzne; w drugiej zaś połowie wraz z kopułą szczytową dostępną jest jedynie z zewnątrz. Znalazł się

śmiałek, który w obecności zebranych pod kościołem mieszkańców wsi dostał się na szczyt wieżyc i miał odwagę stanąć w gnieździe bocianim. Ptaki dopiero w ostatniej chwili opuściły wieżę i uwijając się koło niej, przyglądały się dziełu zniszczenia. Zanim niszczyciel zdołał zejść na ziemię, powróciły ptaki na dawne miejsce i najspokojniej nowe zaczęły zakładać gniazdo. Wobec tego uporu postanowiono zostawić je w spokoju.

Warsz. Przyj. Zw. 1892. 5.

Skradzione muły. Na folwark w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zakradli się w nocy złodzieje, wyszukali 9 najlepszych i najtęższych mułów i zabrali je z sobą. Czy muły wiedziały, że je skradziono, trudno powiedzieć; ale w miarę coraz większego oddalania się od pierwotnego miejsca pobytu, gdzie je dobrze żywiono i z nimi dobrze obchodzono, opierały się coraz bardziej nowym swym przełożonym i uszedłszy kilka mil, dalej iść nie chciały. Znużeni i zmęczeni złodzieje obawiając się pogoni, puścili muły, które spokojnie wróciły nazajutrz rano do folwarku właśnie w chwili, gdy właściciel po odkryciu strasznej straty miał rozesłać gońców po okolicy. *Thfr. 1892.*

Pies piastunem chorego kota. P. Mikołaj Hegerle, długoletni członek wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw., o którym pisaliśmy w 4. nrze «Opiekuna» (str. 57), podał w organie tegoż towarzystwa „*Thierfreund*“ (1892, 11) następujący szczegół z życia psa. Właściciel pojazdów H. w B. pod Królewcem posiada kota i psa jamnika. Od pierwszej chwili poznania oba te zwierzęta żyły z sobą w największej nieprzyjaźni. W kuchni znajdował się koszyk, w którym sypiał jamnik; kot zaś lubiał po obiedzie i uporządkowaniu kuchni wygrzewać się w ciepłym szabaśniku. Niedawno temu pies i kot używały snu poobiedniego, pies w koszyku, kot w szabaśniku. Wtym niespodzienie przybył gość do p. H. Zapalono więc pod blachą w kuchni w celu przygotowania posiłku dla gościa i zamknięto szabaśnik. Gdy zabawiano się z gościem w izbie, nagle usłyszano skowyczenie i wycie psa w kuchni. Pani domu pobiegła do kuchni i ujrzała, jak pies skowycząc skakał ku szabaśnikowi; otworzyła więc drzwiczki od szabaśnika, z którego wyskoczył zapomniany biedny kot w opłakanym stanie, bo z całkiem poparzonymi łapami, i padł jak nieżywy na podłogę. Mądry jamnik porwał biedną kocinę za grzbiet i zaniósł do swego koszyka i lizał całymi godzinami stopy swej nieprzyjaciółki. Posłano po weterynarza. Gdy przyszedł, oświadczył, że nie ma lepszego lekarstwa nad lizanie łapek przez psa. Od tej chwili pies nie odstąpił kota, aż wyzdrowiał, i nie jadł pierwej, aż kot się nasycił. Teraz żyją oba stworzenia w największej przyjaźni.

Wilga złodziejem błyskotek. Pewien właściciel domu w Celowcu(Klagenfurt) ubierając się położył na łóżku złoty guzik od półkoszulka. Atoli gdy się odwrócił, zniknął guzik, aczkolwiek prócz niego nikogo nie było w pokoju. Podejrzenie kradzieży padło

zatym na młodą wilgę latającą po pokoju. Właściciel wilgi opowiedział ten przypadek swoim przyjaciołom w hotelu, a że się bardzo ujmowali za wilgą, postanowił wilgę przed świadkami wystawić ną próbę. Przyniósł wilgę i położył przed nią drugi złoty guzik na boku; w oka mgnieniu porwał ptak guzik i połknął go i tym sposobem okazał się złodziejem. Właścicielowi zależało na tym, aby odebrać guziki; kazał więc wilgę zabić i w żołądku jej znaleziono oba guziki.

Otóż wypisawszy sobie ten szczegół ze *Zool. Garten* (1872.), dodajemy, że właściciel guzików dosyć ograniczonym musiał być człowiekiem albowiem dla odebrania guzików wcale nie było trzeba zabijać biednego ptaka; byłoby wystarczyło zamknąć go w klatce, a że guziki złote nie są rzeczą dającą się strawić, więcby się były znalazły w klatce.

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.

Ochrona zwierząt domowych od muchówek. Mięszanina z 64 gramów *Asa foedida*, 0·2 litra octu winnego i 0·4 — 0·5 litra wody działa bardzo skutecznie. Mięszaniną tą zmywa się zapomocą gąbki zwierzę w tych miejscach, które najbardziej narażone są na kłucia komarów, gzów i bąków.

Następnie polecić możemy zmywanie zwierzęcia odwarem z liści orzecha włoskiego. W tym celu wygotowuje się liście orzecha włoskiego w occie i tym odwarem co dwa tygodnie zmywa się te zwierzęta domowe, którym muchówki dokuczają. Można także nacierać skórę zwierzęcia świeżymi liśćmi orzecha włoskiego, lecz to nacieranie należy uskuteczniać w krótszych odstępach czasu.

Rozwodniony odwar tytoniowy, uzyskany z zwykłego tytoniu, 1 część tytoniu na 30 – 40 części wody, następnie rozwodniona benzyna lub nafta są również dobrymi środkami ochronnymi. Należy nimi nacierać dotyczące miejsca skóry.

Otwarte rany należy powlekać olejkiem terpentynowym, albo bardzo rozcieńczonym kwasem karbolowym albo też śmierdzącym olejkiem dziegciowym; tym sposobem przeszkodzi się składaniu w tych ranach jajek przez muchówki.

Aby ochronić konie od owadów na łąkach śródleśnych, należy zwilżać delikatnie ich włos mięszaniną składającą się w równych częściach z oleju zwierzęcego przypalonego, nieczyszczonego kwasu karbolowego i nafty. Muchy, gzy i bąki unikają miejsc zwilżonych tą mięszaniną.

Prostym środkiem ochronnym są świeże, zielone liście harbuzowe i zielone konopie, którymi wyciera się należycie skórę

zwierzęcia. Zapachu tych liści nie znoszą muchówki. Można także smarować sokiem wyciśniętym z liści harbuzowych lub kropić odwarem z liści bobkowych.

Środki te każdy gospodarz ma pod ręką i nie powinien nigdy zaniedbać użycia tychże ku ochronie bydła i koni od nieznośnej plagi w lesie, jaką są wszelkie muchówki.

Również polecają przeciwko muchówkom jako doskonały środek olej jałowcowy (*Oleum cadinum*, *huile de cade*), który przyrządza się przez suchą destylacyją z drzewa jałowcowego. Jest on bardzo tani i dostać go można w każdej aptece. Trzeba nim natrzeć uszy, brzuch i inne miejsca dotkliwe, a zapach olejku odpędzi dokuczliwe owady.

Rozmaitości.

Złote rybki, Utrzymywanie złotych rybek w kloszach szklanych wymaga szczególniejszej troskliwości i pieczołowitości. Należy przedewszystkim postarać się o odpowiednio obszerny klosz i czyścić go co tydzień. W tym celu wyjmuje się rybki delikatnie siatką i przenosi szybko do innego naczynia szklanego, napełnionego czystą wodą; potym wymywa się klosz czystą wodą letnią, nie używając do tego nigdy mydła. Następnie zachować należy następujące przepisy:

1) Na każdą rybkę trzeba dać przynajmniej jeden litr wody czystej.

2) Używać zawsze jednej i tejsamej wody, bądź źródlanej, bądź rzecznej i zmieniać ją w lecie codziennie.

3) Klosze powinny być więcej głębokie niż owalne, na dnie umieścić należy kamyki i drobne muszelki, aby się rybki mogły skryć poza nie przed rażącym światłem.

4) Klosze należy ustawiać w miejscu zaciemnionym i chłodnym.

5) Wyjmować rybki należy zawsze siatką, a nie ręką.

6) Żywić należy rybki żółtkami z jaja, małymi muszkami a to co trzeciego lub czwartego dnia i naraz dawać żywności bardzo mało.

Rozpowszechnił się u nas zwyczaj, że klosze z rybkami ustawiają w oknach wystawowych, nie wiedzieć dla jakiej parady, pod rażącym światłem gazowym, gdzie rybki pozostają bez żadnej ochrony do późnej nocy, nie mając spoczynku ani za dnia ani w nocy. Takie trzymanie rybek na widoku publicznym należy uważać za dręczenie zwierząt i powinno być wzbronione.

Kary za dręczenia zwierząt w Wiedniu. W I. kwartale br. c. k. komisaryjaty policyjne m. Wiednia i przedmieści za dręczenia zwierząt ukarały mianowicie: a) za brutalne dręczenie koni osób 269; b) za przeładowanie koni zaprzężonych do wo-

zów 42; c) za użycie koni pokaleczonych 49; d) za złe okucie koni 8; e) za dręczenie osła 1; f) za dręczenie bydła rogatego 3; g) za niezgodne z przepisami prowadzenie cieląt, jagniąt i świń 5; h) za dręczenie świń 3; i) za przekroczenie przepisów odnoszących się do psów pociągowych 63; k) za dręczenie psów 15; l) za zabicie psa 1; ł) za niezgodne z przepisami noszenie drobiu. gęsi i gołębi 6; m) za dręczenie drobiu 2; n) za chwytanie gołębi 1; o) za dręczenie kota 3; p) za dręczenie królika 1. Ogółem ukarano 482 osób; oprócz tego upomniano osób 22, uwolniono od oskarżenia osób 17.

Jak karzą w Anglii za dręczenie zwierząt. Pewien przemysłowiec w Manchester dla zareklamowania przez siebie paszy dla koni, kazał za rządz do wozu parę koni, jednego wypasionego co się zowie, drugiego chudego jak szkielet i kazał nimi objeżdżać wszystkie dzielnice miasta. Tłusty miał na sobie zawieszoną tablicę z napisem: «Karmiony paszą HS.», napis zaś, który dźwigał chudy, brzmiał: «Tak wyglądają konie, które tej paszy nie dostają». Sąd miejscowy uznał tego rodzaju reklamę za znęcanie się nad zwierzęciem i skazał pomysłowego przedsiębiorcę na 20 szylingów (10 złr.) kary. — Niedawno temu na skargę wniesioną przez królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie skazał sąd dwóch poganiaczy owiec Edwarda i Henryka Bowley'ów, tamtego na 14 dni, tego zaś na miesiąc więzienia i ciężkie roboty za dręczenie owiec, należących do Mr. Beavan'a, właściciela folwarku Fosbury; podczas prowadzenia bowiem stada owiec poganiacze ci pędzili je nader szybko, bili je i kopali nogami niemiłosiernie tak, że 11 sztuk padło trupem.

Thfr. 1892. 11.

Skutki dręczenia zwierząt. W gubernii Niżniego Nowgorodu dzieci zamożnego wieśniaka schwytały kota, oblały go naftą i zapaliły na nim naftę. Nieszczęśliwe zwierzę puszczone wbiegło jak szalone do szopy na poddasze i wkrótce cała strzecha stanęła w płomieniach. Spaliło się ośm zabudowań chłopskich, również dom ojca tych winnych dzieci, przyczym w skutek pożaru stracił 25000 rubli w papierach wartościowych.

Thfr. 1892. 5.

Kozice w Tatrach. Dnia 25. i 26. sierpnia b. r. urządził ks. Hohenloche polowanie na kozice w Żabiem około Morskiego Oka w Tatrach. Naganiacze przekroczywszy granicę węgiersko-polską, naruszyli obszar sporny, albowiem pędzili kozice zpod Rysów nad Czarnym Stawem. Pomimo iż ustawą krajową z 19. lipca 1869 zabroniono polowania na kozice w granicach polskich Tatr, zabito siedm kozic, główki jako odznaki myśliwskie posłano do Prus, a kozice sprzedano w Jaworzynie po 20 ct. za kilogram. Biedne kozice padły ofiarą zaborczości pruskiej. Obszar, z którego pochodziły kozice, nie należy ani do Węgier, ani do ks. Hohenlohe, jestto więc rabusiowstwo, zwykłe kłusownictwo i powtarza się już drugi raz bezkarnie.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy	+	×	×	×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	×	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy				+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i špiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica				×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.